

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

WYDANY POD REDAKCYĄ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK VIII.

W TARNOWIE I KRAKOWIE 1908.

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
pod zarządem Józefa Filipowskiego.



TREŚĆ ROCZNIKA VIII.

	Str.
I. Artykuły:	
1. Piotr Jaworek: Początek mowy ludzkiej	2
2. R. Zawiliński: »Wasserpolacy« i język »wasserpolski« . . .	17
3. « Sposób łatwy nauczenia się języków słowiańskich	20
4. « Określenia przyimkowe a przysłówkowe	34
5. Dr. K. Nitsch: Z badań nad językiem polskim	
a) z literatury chorwackiej	49
b) przykład dyletantyzmu językowego	97
c) prace polskie w księdze pamiąt. V. Jagića	133
6. R. Zawiliński: O język Polaków w Ameryce	65
6. Jan Magiera: Przesuwanie się końcówek przypadkowych	69
8. R. Zawiliński: O języku międzynarodowym »Esperanto«	81
9. Lucyan Rydel: Mowa ojczysta (Przedruk ze »Straży pol.«)	84
10. R. Zawiliński: Skrócenia wyrazów w piśmie	113
11. Piotr Jaworek: O powstawaniu liczebników	129
II. Rewizya językowa książek szkolnych:	
1. Książki do czytania:	
a) Szkołka dla młodzieży	5
b) Pierwsza książka do czytania	5
c) Druga książka do czytania	7
d) Trzecia książka do czytania	38
2. Rachunki dla szkół ludowych cz. II i III	56
III. Zapytania i odpowiedzi: (1—70) 7, 21, 37, 55, 71, 86, 101, 114, 139, 145	
IV. Roztrząsania	10, 61, 76, 92, 120, 150
V. Pokłosie przez B. Dyakowskiego, H. Chomińskiego, Ks. Charszewskiego, Fr. Galińskiego, X. Pobłockiego, Z. Stankiewicza, J. Mgr. i J. Stapeckiego	23, 57, 71, 89, 103, 117, 147
VI. Ortografia u ludu przez R. Zawilińskiego	11
VII. Gąsienice językowe	13
VIII. W sprawie pisowni prof. Kryńskiego przez J. Stapeckiego i Ant. Kryńskiego	25
i »Jeszcze w tej samej sprawie«	42
IX. Nowotwory przez X. I. Charszewskiego	78
X. Skarbonka przez Ks. K. i K. Nowickiego	107, 144
XI. objaśnianie odpowiedzi przez J. Stapeckiego	122

	Str.
XII. Wzory języka przez K. Nowickiego i <i>mg.</i>	141, 148
XIII. Wyjaśnienie przez J. Stapeckiego i X.	78, 144
XIV. Ze stylistyki szkolnej przez J. Magierę	150
XV. Rozmaitości	15, 30, 63, 108, 126
XVI. Nowe książki	31, 46, 79
Sprostowanie	16
Od Redakcyi	16, 96, 112
Od wydawnictwa	128

OD REDAKCYI.

W r. 1909. »Poradnik« będzie wychodził w tej samej objętości i na tych samych warunkach jak dotąd.

Szczegółowych zapowiedzi i obietnic nie czynimy, aby ich potem nie cofać dla braku poparcia; starać się będziemy o rozwój pisma, ale prosimy Szanownych naszych Abonentów i Czytelników, aby zapytaniami i przyczynkami, wypiskami i wycinkami nawet zechcieli nam ułatwić pracę. Życzliwości doświadczonych »Poradnika« przyjaciół polecamy się i nadal i na nią liczymy.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów w (Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Na »Poradnik językowy« w r. 1908. można przedpłacać podobnie jak w latach poprzednich; cenę i miejsce podają nagłówki każdego numeru.

Wydając »Podręcznik do łatwego nauczenia się języka czeskiego«, postanowiliśmy cenę jego obniżyć dla prenumeratorów »Poradnika« w ten sposób, że kto do końca stycznia r. b. złoży w księgarni, w której abonuje »Poradnik« oprócz przedpłaty jeszcze koronę 1 (kop. 50, franka 1), czyli razem z przedpłatą koron 4 (rs. 2, franków 5), otrzymywać będzie przez rok cały »Poradnik«, a oprócz tego co drugi miesiąc arkusz »Podręcznika czeskiego«.

Po wyjściu całości cena księgarska »Podręcznika« będzie znacznie podniesiona; przedpłaciciele »Poradnika« mają tedy sposobność posiadać »Podręcznik« wcześniej i taniej, niż przez księgarnie.

I. POCZĄTEK MOWY LUDZKIEJ

(według W. Wundta ¹⁾)

przedstawił

PIOTR JAWOREK.

Wszystkie dotychczasowe filozoficzne dociekania i badania początku mowy ludzkiej dadzą się ująć w dwa na przeciwnych biegunach stojące zapatrywania; są one odpowiedziami na pytanie, czy mowa nasza powstała φύσει, czy θέσει t. zn. czy wytworzyła się drogą naturalnego rozwoju, czy też jest dziełem norm, przepisów, człowiekowi w gotowej formie podanych. W pierwszym wypadku możliwe są dwie ewentualności: albo pobudka do tworzenia się mowy mogła wyjść od przyczyny przedmiotowej, od świata zewnętrznego, od dźwięków i głosów w przyrodzie, które znalazły naśladowanie u człowieka, albo od przyczyny podmiotowej tj. od dźwięków artykułowanych, jakie człowiek z siebie wydawał bądź przypadkowo bądź pod wpływem uczucia, a które następnie skojarzyły się z otaczającymi go przedmiotami. W drugim wypadku dadzą się pomyśleć również 2 sposoby powstania mowy. Według jednego możnaby ją uważać za system wynalezionych, dowolnych znaków na podstawie umowy i porozumienia uzyskanych, w drugim za rzecz gotową objawioną przez Stwórcę. W ten sposób otrzymujemy 4 hipotezy, tłumaczące pochodzenie mowy drogą 1) naśladowania, 2) dźwięku naturalnego, 3) wynalazku, 4) cudu.

Pierwsza z tych hipotez jest najstarsza i do dnia dzisiejszego najbardziej rozpowszechniona. Grecy stoicy, którzy pierwsi nadali jej niejako naukowy podkład, odróżnili naśladowanie bezpośrednie, polegające na równobrzmienności (ὁμοίωσις) od pokrewieństwa brzmienia z przedmiotem (ἀναλογία), przez który to wyraz rozumieli przeniesienie wrażeń zmysłowych w formę brzmienia, czyli innymi słowy zastąpienie wrażeń, odebranych innymi zmysłami a nie słuchem, symbolem dźwięku. Ponieważ jednak ani zgodność brzmienia, ani analogia nie tłumaczyła im wielu rzeczy, przeto wynaleźli jeszcze t. zw. przeciwieństwo (ἐναντιώσις), które w miarę potrzeby oznaczali jako proste odstępstwo od normy (ἀνομιλία). Hipoteza ta aczkolwiek poprawiana i wzmacniana przez ludzi tej wiedzy i bystrości co Herder i Humboldt, nie mogła się utrzymać wobec fałszywego założenia, że pomiędzy przedmiotem a dźwiękiem, użytym do jego

¹⁾ Völkerpsychologie t. I. cz. 2.

nazwania, istnieje ścisły związek. Doświadczenie bowiem uczy, że związek taki zachodzi, ale pomiędzy doznaniem pod wpływem wrażenia uczuciem, a ruchem organów artykulacyjnych, że zatem dźwięki jako skutek działania owego ruchu, nie będącego co do psychicznych pobudek żadnym naśladowaniem słyszanego głosu lub innego odebranego wrażenia — są tworamii drugorzędnymi, do uczucia i wyobrażenia bynajmniej niedostosowanymi.

Zwolennicy drugiej hipotezy upatrują początek mowy w dźwiękach wydawanych przez człowieka na widok jakiegoś przedmiotu, z którym się później stale skojarzyły. Aby to na przykładzie uwidatnić, powoływano się na rozwój mowy u dziecka. Jak dziecko, nim zacznie mówić, wydaje różne artykułowane głosy bez znaczenia, a dopiero wówczas, gdy popęd do nazywania rzeczy u niego się obudzi, przenosi je na przedmioty i palcem je wskazuje, tak było i z ludzkością w pierwotnej dobie. Indywidualny zatem rozwój mowy dziecka ma być wiecznie powtarzającym się obrazem mowy człowieka wogóle. Zapomnieli tylko o tem obrońcy tej hipotezy, że artykulacja dziecka, pochodząca z okresu wyprzedzającego mówienie, okazuje wyraźny wpływ dziedzictwa. Również i nieliczne wyrazy onomatopoeiczne nie są własnością mowy dziecięcej, lecz przeszczepione z otoczenia, zatem od dawna już istniejące i znane. Później zmodyfikowano tę hipotezę, odrzucając porównanie rozwoju mowy wogóle z rozwojem u dziecka i przyjęto istnienie okresu, w którym z bezrozumnych wykrzykników zrodził się rozum, a pod jego wpływem kształtowała się i doskonaliła mowa. Jak się to stało, że rozum i mowa ludzka te dwa płody wiecznego, nigdy nie ustającego rozwoju mogły się oddzielić, objaśniłby nas chyba ten, kto by potrafił n. p. pomyśleć sobie odrębność funkcyi zmysłowych i ruchów mięśniowych w życiu świata zwierzęcego.

Bardziej nedorzeczna niż powyższa jest hipoteza trzecia, odnosząca początek mowy do aktu dobrowolnej zgody na system pewnych symbolicznych dźwięków. Dzisiaj już nikt zapewne nie wierzy w to, aby ludzie wówczas, gdy jeszcze słowa wymówić nie umieli, gdy jeszcze iskierki rozumu nie posiadali, zeszli się razem i porozumieli co do użycia dowolnych brzmień i ich znaczenia.....

Pozostaje wreszcie czwarta hipoteza najprostsza i najwygodniejsza, która jasno i wyraźnie orzeka, że funkcyja mowy ludzkiej jest ściśle złączona z naturą człowieka i że zbadać tajemnicę mowy znaczyłoby tyle, co pojąć tajemnicę stworzenia człowieka. Nie kusi się przeto o zgłębienie tego, co uważa za niemożliwe do zbadania, lecz uznaje mowę za dar Stwórcy, cudownym sposobem ludzkości udzielony równocześnie z życiem.

Wszystkie powyższe hipotezy, aczkolwiek różne w swych dowodzeniach i wnioskach, mają przecież jedną cechę wspólną, mianowicie brak psychologicznej podstawy. Zamiast brać za punkt wyjścia psychologicznej analizy faktyczne zjawiska i zmiany językowe, powstawanie nowych form ze starszych, wreszcie zamiast wnikać w tę sferę ludzkiej świadomości, którą nam sama następuje, wspomniane kierunki t. zw. filozofii języka zatapiały się w możliwym lub fikcyjnym rozwoju mowy. Czyniąc tedy tym wszystkim wymaganiom zadosyć i naprawiając błędy, jakie tkwiły w powyższych hipotezach, stwierdza rzetelna nauka, co następuje:

Rozwój ludzkiej samowiedzy zawiera w sobie genezę ruchów, giestów i mowy. Na każdym z tych 3 stopni objawia się: uczucie, wyobrażenie i myślenie, oczywiście w odpowiedniej formie. Pojawienie się mowy jest takim ukształtowaniem się ruchów, jaki stopniowi rozwoju ludzkiej świadomości najlepiej odpowiada, jest miarą i dowodem występującego rozumu. Bez mowy nie można sobie nawet pomyśleć świadomości, tak jak bez świadomości istnienia mowy. Jedna i druga powstawała w miarę rozwoju człowieka powoli ale równocześnie, we wzajemnej zależności. Pytanie przeto, co było pierwiej, mowa czy rozum, ma taki sam sens, jak spór o to, co było pierwiej, jaje czy kura. Problem więc początku mowy może o tyle tylko być przedmiotem naukowych dociekań, o ile ograniczymy go do zagadnienia, w jaki sposób ruchy właściwe człowiekowi, dostawane do jego świadomości, zamieniły się na dźwięki językowe, będące symbolami jego myśli i uczuć. Otóż pamiętać musimy, że pomiędzy dźwiękiem a jego znaczeniem bezpośredniego związku nie było, niema i być nie może po prostu dlatego, że najbliższym wyrazem stanu psychicznego jest ruch organów artykulacyjnych. Zrodzony więc z niego dźwięk wchodzi dopiero przez zlanie się z ruchem tych organów w pośredni związek z uczuciem czy wyobrażeniem. Że tak jest a nie inaczej, przekonują nas mimiczne i pantomimiczne ruchy, będące w wielu wypadkach skuteczną podporą dźwięków i ich niezrównanym tłumaczem. Istota zatem i jądro najpierwotniejszego mówienia polegała nie na samym tylko dźwięku, lecz i na towarzyszącym mu giestie, wykonywanym bądź głową bądź rękami. Przez długi czas mowa rozwijała się na giestach, aż powoli nabrawszy samodzielności, zaczęła się od nich odrywać. Oderwana nie przestała istnieć nawet wtedy, kiedy dźwięk i giest utraciły swą pierwotną łączność z przedmiotem. Ta ostatnia okoliczność t. j. brak bezpośredniego związku między brzmieniem językowym a jego znaczeniem wiedzie do przeświadczenia, że t. zw. pierwiastki

nie są bynajmniej prątworkami ludzkiej mowy, lecz produktami gramatycznej analizy, a przywiązywane do nich znaczenia nie są pierwotnymi pojęciami, lecz rezultatem logicznej abstrakcji.

II. REWIZYA JĘZYKOWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH.

1. Książki polskie do czytania w szkołach pospolitych.

W „Szkółce dla młodzieży“ cz. I, czyli w »Elementarzu« (Lwów 1906) czytamy:

Na str. 31: »Bądź *mierny* w jedzeniu«, zam. *umiarkowany*.

W j. pol. rozróżniamy znaczenie obu tych przymiotników; w j. niem. *mässig* znaczy jedno i drugie.

Str. 55: »*Jak długo* słońce jest na niebie, *tak długo* jest jasno«.

Germanizm (Wie lange... so lange) — po polsku: *Dopóki—dopóły*.

Str. 43: »Sam *żwawo* umył się...«.

Str. 60: »Powietrza nie widzimy, ale *czujemy* je«.

W obu zdaniach szyk niewłaściwy, bo zaimki te jednozgłoskowe powinny być na przedostatniem miejscu.

W „Pierwszej książce do czytania“ dla szkół ludowych (Lwów 1905) znajdujemy następujące usterki:

Na str. 4: »sąsiadka, która siedzi *u* okna« (niem. am Fenster). Po polsku: przy oknie.

Na tejże str.: »przyszła mameczka, *napaliła* ogień«, może »rozpałała«, bo napalić można w piecu, ale w tem znaczeniu tego nie używamy.

Str. 7: »On nie chciał jej *wziąć*« — owo on niepotrzebne; wpływ niemieczyzny.

Str. 17: »z tamtej strony kuli ziemskiej ludzie być nie mogą« germanizm, zam. »ludzi być nie może«, lub »l. żyć nie mogą«.

Str. 16: »Mamy góry tak wysokie, *że* zdaje się, *iż* pod niebo sięgają...«. Błąd stylistyczny; powinno być: *że* zdaje się, jakoby pod niebo sięgały«.

Str. 34: »wszystko *rozkoszuje* w świetle«, zam. *rozkoszuje się* w świetle«, bo »rozkoszować« bez »się« nie istnieje.

Str. 66: »wieśniacy *śledzą* za norami«, zam. »śledzą nory«, »szukają nór«.

Str. 90: »chłopak *podyma* żar miechem«, zam. *rozdmuchuje*; wyraz *podymać* jest gwarowy, nie ogólnopolski.

- Str. 91: »gruntuje penzlem ściany« — może »pędzlem«, bo tak brzmi po polsku niem. Pinsel.
- Cały szereg wyrazów lokalnych, lub tylko wschodnio-galicyskich umieszczony w opisach ogólnego charakteru. I tak:
- Na str. 47: »z buraków wykiszają barszcz«, zam. prostego *kiszka*. »Kapusta ma główkę złożoną z liści, często na *kaczanie* wyrastających« — zam. na *głabiu*, jak się pospolicie nazywa łodygę kapusty. O tych samych *kaczanach* mowa przy kukurudzy na str. 62.
- Na str. 53: »dościgłe owoce« zam. dojrzałe.
- Na str. 56: »Owoc śliwy ma zewnątrz smaczną *mięśnię*«. Co to ma być? Język polski zna tylko ten *mięsień* = muszkuł, nadto w powyższym znaczeniu da się użyć *miąszu* (owoc ma smaczny *miąsz*...) ale *mięśni* na owocu niema.
- Na str. 65: »Ogon myszy pokryty *łuszczkami*« — może łuskami drobnymi, bo *łuszczka* to choroba oczu, a więc nie należy znaćżeń mieszać.
- Na str. 77 mowa o *sarniuku*, samcu sarny, który się pospolicie *rogaczem* nazywa.
- Na str. 61 i 62 mowa o *krupach* z jęczmienia i hreczanych. Czy nie możnaby tego nazwać *kaszą*?
- Na str. 60, 61 i 70 czytamy: »lepsze od zboża«, »mniejsze od pszenicy«, »łżejsze od dębiny«. Zdaje się, że w tym wypadku nierównie lepiej po polsku byłoby »l. *niż* zboże« i »l. *niż* dębina«.
- Na str. 75: »uszy podnosi nadsluchując« — dlaczego *nad* — skoro jest »nasłuchiwać«, a nie *nad*.
- Na str. 111 prawdopodobnie błąd drukarski: *dziópla* zam. *dziupła*.
W »Pierwszej książce« prawie zasadniczo orzecznik przymiotnikowy kładziony jest w narzędniku (6 przyp.) zamiast w mianowniku. I tak:
- Str. 8: »trzecia część ziemi naszej jest suchą, a reszta obłana wodą«. »Suchą« a »obłana« — dlaczego?
- Str. 9: »Jak do picia najlepszą jest woda źródłana, tak znów do gotowania lepszą jest woda rzeczna«. »Czystość ciała niezbędną jest dla zdrowia« (ale na str. 10: »wieś była prawie pusta«),
- Str. 15: »Czy ziemia jest okrągłą?«. »Kopuła jest płaską«.
- Str. 16: »Ziemia nie wszędzie jest gładką«.
- Str. 19: »Zima jest smutną i białą« (ale: dzień zimowy jest najkrótszy a noc najdłuższa!).
- Str. 24: »Owca jest o wiele mniejszą«.
- Jestto gwałtowne narzucanie dzieciom form, których nigdy w mowie potocznej nie używają.

Też same błędy, lecz w mniejszej ilości spotykamy w „**Drugiej książce do czytania**“ (Lwów 1905):

Na str. 3: »wszyscy kochają się«, zam. »wszyscy się kochają«.

Na str. 18: »(słońce) dłużej musi *bawić* nad ziemią«. (Jakże tu dziwnie brzmi ten czasownik *bawić* zam. *przebywać*, *unosić się* itp.).

Na str. 76: »Franuś był jeszcze małym (zam. mały).

Na str. 81: »*robić siano* na łąkach« — może *kosić trawę* na siano — bo »*robić siano*«, to zwrot zupełnie niemiecki: *Heu machen*.

Na str. 83: »Konie służą... także *na* mięso, krowy *na* mleko, owce *na* mleko...«. Chyba to zwrot co najmniej niezręczny, chociaż i gramatycznie niepoprawny, bo się nie mówi »służyć *na* co«, lecz *do* czego«. Tutaj musi się zmienić wszystko (konie... dają także mięso, a krowy i owce oprócz mięsa i mleko).

Na str. 97: »wieśniak nie był zadowolony tem, co jest...« (zam. nie był rad *z tego*...).

Na str. 111: »żądło pszczoły schowane w końcu *kałduna*« po polsku: tułowiu.

Na str. 154: »pożera inne zwierzęta, a najczęściej napada *ich* podstępnie«, zam. *napada je* lub *na nie*. (C. d. n.)

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Proszę o łaskawe wyjaśnienie w następnym numerze, dlaczego tak często napotyka się rozdźwięk między gramatyką a mową żywą, a nawet między tą pierwszą a językiem dzieł wybitniejszych autorów czy auterek?

Niżej podaję kilka przykładów:

W gramatyce Małeckiego z r. 1906 w § 288 u. prz. wyraźnie jest powiedziane, że czasownik *prosić* rządzi II. a nie IV. przypadkiem a jednak bardzo często czytamy i słyszymy »ja *panią* proszę« zamiast jak w zastosowaniu do powyższej reguły gramatycznej mówićby należało: »ja *pani* proszę« o coś. Jako przykład posłużyć może wycinek z »Kuryera Lwowskiego« mieszczący w sobie przypisek Elizy Orzeszkowej, gdzie czytamy: »Proszę *Szanowną Panią* bardzo uprzejmie i bardzo serdecznie« i t. d.

Dalej mówi się: »ja *Cię* proszę«, rzadko zaś i to chyba dla większej dosadności: »ja *Ciebie* proszę«. Czyż ten paragraf gramatyczny do zaimków się nie odnosi?

To samo dotyczy się także czasownika *pożyczyć*. Według gramatyki rządzi on także II. a nie IV. przypadkiem a przecież we wszy-

stkich szkolnych podręcznikach, mianowicie w książeczkach rachunkowych czytamy: »Ktoś pożyczył kapitał czy sumę i t. d.« a według gramatyki miałyby się przecie mówić »pożyczył kapitału, sumy?...

W końcu proszę o łaskawe objaśnienie, czy należy mówić »kup mi stempel czy stempla? i którym przypadkiem rządzi *tańczyć*?

(Podhajce).

Adela Eisenberg.

— Odpowiemy najpierw na konkretne przykłady, potem na ogólne zapytanie.

Twierdzenie, że *prosić* »rządzi przyp. 2« jest błędne, jak świadczy stosowny ustęp w Krasnowolskiego »Syst. składni j. pol. str. 114 i 115. Jakim sposobem to się stało, że zamiast 4. kładą niektórzy dopełnienie osobowe w 2. przypadku, wyjaśniliśmy w roczniku III. str. 15.

Pożyczyć należy do tej grupy czasowników, które wtedy mają dopełnienie w 4. przyp., jeżeli ogarniają swą czynnością całość (pożyczył kapitał), jeżeli zaś tylko część, wtedy łączą się z 2. przyp. (pożyczył pieniędzy). Podobnie *kupić co* (w całości) — więc *kupić stempel*, ale *kupić chleba* (część z większego zbioru).

Tańczyć właściwie nie »rządzi« żadnym przypadkiem, bo jest czasownikiem nieprzechodnym; jeżeli idzie o gatunek tańca, to się łączy z 4: *tańczyć polkę, mazura, bostona* i t. p.

A teraz o rozdźwięku między gramatyką a mową żywą.

Jeżeli gramatyka jest oparta na mowie żywej, to znaczy na przykładach z mowy pisanej (literatury) współczesnej i z mowy potocznej, wtedy nie może być między jedną a drugą rozdźwięku; powstaje on tylko wtedy, jeżeli gramatyczne zasady oparte są na osobistych zapatrywaniach autora, jak każda rzecz podmiotowa — jednostronnych.

»Język wraz z całym życiem powoli, ale ciągle się zmienia i rozwija; łatwo tedy zrozumieć po pierwsze: że istnieje pewna różnica między mową książkową, a mową codzienną, opierającą się o szerokie warstwy narodu; a powtóre, że pewne wahania, współczesne istnienie kilku sposobów mówienia, możliwość użycia takiej albo innej formy, w języku być muszą. W każdym języku, zawsze i wszędzie«. (Prof. J. Rozwadowski w »Por. jęz.« rocz. II. str. 18 i 19«).

2. Wobec nieustalonej dotąd jeszcze pisowni (?) naszej, udaję się do Szanownych Panów z prośbą o łaskawe wyjaśnienie następującej kwestyi:

Powszechnie piszą przy wysyłaniu zaproszeń: »Łaskawych Państwa zapraszamy na wieczorek« i t. d.: Otóż zdaje się, że wyrażenie takie jest mylne, gdyż słowo *prosić-zapraszać* rządzi w tym

wypadku przypadkiem czwartym (biernikiem), a nie drugim t. j. dopełniaczem.

Również zachodzi wątpliwość co do właściwego zestawienia rodzajów, a więc czy »państwo« w tym wypadku uważać należy za rodzaj męski? — czy nijaki? boć mówi się: *wielkie państwo, dobre państwo* i t. d., a również mówi się: *szlachetni, szanowni, dobrzy państwo*.

Tak samo wartoby wyjaśnić, czy używanie w Wielkopolsce słowa »*personal*« jest właściwsze od używanego w Królestwie »*personelu*«.

Przepraszam, że Szanownych Panów takimi drobnostkami trędzę, ale winą to jest gramatyków naszych, których pisownia (?) jakoś ustalić się nie może.

Podobnie mówią w Królestwie »on będzie szedł« zamiast »on pójdzie«. Używanie czasu przyszłego niedokonanego — futurum primum — razi niezmiernie ucho wielkopolskie, gdzie tej formy nie używają wcale. Ja zaś, pochodząc z Królestwa, przyzwyczaiałam się do futurum I, której to formy i Henryk Sienkiewicz używa.

(Poznań).

Doktorowa z Arkuszevskich Kapuścińska.

— Na list powyższy, nadesłany nam łaskawie przez Sekretarza komisji językowej Akad. Umiej., odpowiadamy najpierw, że Szan. Autorka w niewłaściwy sposób mówi dwakroć o »pisowni«, kiedy żadna ze spraw, przez nią poruszonych, do pisowni nie należy.

I tak: »zapraszamy »Łaskawych Państwa« czy »Łaskawe Państwo« to kwestya składniowa; drugi sposób dziś powszechniejszy, pierwszy używany pod wpływem analogii rzeczowników męskich, mających równobrzmiący 2. i 4. przyp. l. poj. (dobrego ojca), i pod wpływem tego samego rozumowania, które przytacza Szan. Autorka, że *dobre państwo* — a *dobrzy państwo*; a więc może być to zestawienie nieosobowe lub osobowe.

Personal jest tylko dalej posuniętym procesem przyswojenia, podobnie jak *szkandal*; obydwie te postacie wyrazów uchodzą dziś jednak za niepoprawne i inteligencya mówi *personel* lub *personal* i *skandal*.

Obie formy: *będę szedł* i *pójdę* mają swe odrębne znaczenie: pierwsza wyraża czynność zamierzoną, która jednak nie musi być dokonaną, druga zamierzoną i z pewnością dokonaną. W mowie potocznej często je mieszamy, a jednak należałoby je dobrze rozróżniać. Co innego przecież znaczy *będę czytał* a *przeczytał*, *będę brał* a *zabiorę* i t. p.

IV. ROZTRZĄSANIA.

W jednym z roczników »Poradnika« wyczytałem zapytanie: »Eskimosi, Eskimosowie czy Eskimowie?« Redakcyja uważa za poprawną formę *Eskimosi* dlatego, że 1 l. poj. jest *Eskimos* a nie *Eskim*, gdzieindziej znowu pisze, że można mówić *Etyopowie* i *Etyopi*. Pp. Kryński i Krasnowolski twierdzą inaczej.

Pierwszy z nich w »Gramatyce«, wyd. 3. § 422, pisze: »Nazwy miejsc i ludzi nieuropejskich, t. j. azjatyckich, amerykańskich i australskich pisać należy podług wymawiania obcego tych języków, przez które się do nas dostały (angielskiego, hiszpańskiego i t. d.) ale ortografią polską; więc: ... Ajnowie (nie Ajnosi), Eskimowie (nie Eskimosi), ... Papuanie (nie papuasi)... Zuluowie (nie Zulusi)...«

Drugi w »Najposp. błędach jęz.«, str. 29 o wyrazach *Hindusi*, *Zulusi*, *Papuasi*, *Eskimosi*, *Syngalezi* mówi, że pierwsze 3 nazwy »w innych językach brzmią Hindu, Zulu, Papua« a w l. mn. przybierają *s*, że więc niema racyi, ażebyśmy to *s* zachowywali już nie tylko w l. mn. ale i pojedynczej; że po polsku mówić należy *Hindu* albo *Hind*, *Hindowie*, *Zulu* albo *Zuluanin*, *Zuluowie*, *Papuanin*, *Papuowie*, *Eskim* albo *Eskimos*, *Eskimowie*; że »nazwa *Syngalez*, *Syngalezi* jest żywcem wzięta z niemieckiego, a po polsku mówimy *Syngalczyk*, co zupełnie tak odpowiada niemieckiemu *Singalese*, jak Chińczyk niem. *Chinese*, Japończyk niem. *Japanese*«.

Prawidło p. Kryńskiego ma tę niedogodność, że nakazuje dociekać, jaką drogą obca nazwa dostała się do nas i jak brzmi w języku, z któregośmy ją bezpośrednio przyjęli, a zadanie to niełatwe; nadto, kwestyonując l. mnogą, nie podaje l. poj. i porzuca bezradnego czytelnika nad pytaniem, jak mówić: Ajn czy Ajno, Papuan czy Papuanin i t. p.?

P. Krasnowolski usuwa tę drugą wątpliwość, ale natomiast nastrocza inne. Dlaczego, mianowicie, godząc się na formę *Eskimos* (a więc: *sa*, — *sowi* i t. d.), nie uznaje formy *Eskimosi* i dlaczego w słowie *Syngalez* każe odrzucać naleciałość niemiecką? Forma *Syngalez*, zdaje się, wskazuje dowodnie, żeśmy ją przyjęli za pośrednictwem Niemców, a zatem, podług przepisu p. Kryńskiego, powinniśmy zachować jej brzmienie niemieckie. Jeżeli mamy oczyszczać nazwy od naleciałości niemieckich, to należałoby czynić to i z naleciałościami innych języków i doszukiwać się jakiejś pierwotnej osnowy wyrazu. — Zalecane przezeń końcówki *-anin* i *-czyk*, o ile umiem ocenić ich ducha, oznaczają przedewszystkiem miejsce pocho-

dzenia, a narodowość tylko następczo w wypadkach, gdy te dwa pojęcia zlewają się ze sobą. I tak np. nazwy: Amerykanin, Afrykanin, Australczyk, Syberyjczyk nie oznaczają wcale narodowości, ale oznaczają ją nazwy Chińczyk, Japończyk, Indyanin, bo sądzimy lub sądziliśmy niegdyś, że Chiny, Japonię, Indie Zach. zamieszkują ludy jednolite. Z nazwami ludów na *-anin* i *-czyk* ja odruchowo łączę pojęcie geograficznej nazwy kraju, które one zamieszkują, i rażą mnie te końcówki przy nazwach, których w taki sposób wywieść nie umiem.

Zestawienie uwag powyższych doprowadza mię do wniosku, że sztuczne prawidło pp. Kryńskiego i Krasnowolskiego potyka się w zastosowaniu o różne przeszkody, pytanie więc, czy warto i czy należy rugować z języka formy może i niewłaściwe, ale takie, co się już w nim przyjęły i upowszechniły, jak np. Hindus, Eskimos.

Dodatkowo jeszcze zaznaczę, że w jęz. rosyjskim, który z konieczności używa tu pisowni fonetycznej, mówi się i pisze: Eskimos, (l. mn. *-sy*), Indus, *-sy*, Singalez, *-zy*, nawet Ainos, *-sy* (plemię to mieszka na Sachalinie w obrębie Rosyi).

J. Chankowski.

— Jesteśmy tego samego zdania, że wyrazy obce, a zwłaszcza imiona własne musimy przyjmować w tej postaci, w jakiej się do nas dostały i upowszechniły. A więc Hindus — Hindusi, Eskimos — Eskimosi, Papuas — Papuasi, Syngalezi itp.

V. ORTOGRAFIA U LUDU.

Pod tym tytułem umieściła w »Przewodniku Oświatowym« (nr. 12. z grudnia 1907. str. 549—551) p. Jadwiga Strokowa artykuł i ubolewa w nim wielce nad tem, »że oświata nie zdołała zrobić tyle, ażeby lud umiał pisać dobrze«.

Sprawa ortografii — mówi Szan. Autorka — jest jeszcze bardzo daleko od gramatyki; chociaż w szkole uczniowie piszą dobrze po wyjściu ze szkół wracają do błędów ogólnie przez lud popełnianych; co więcej, często uczniowie piszą dla szkoły ortograficznie, a pisząc w domu list lub odpisując pieśni, popełniają błędy i to z nadto rażące. To także godne jest zastanowienia, dlaczego lud te same błędy popełnia w okolicy Sambora i Przemyśla, co i pod Krakowem lub we wschodniej części kraju. Oto lud zamiast znaków

ę i *ą* używa *en* i *on*, *k* zastępuje przez *g*, *f* przez *ch*, a nawet *k* przez *ch*, nie lubi używać »dużych« liter, itp.

W drugiej części artykułu podaje Szan. Autorka rady, jakby temu złemu zapobiedz; ale zanim się zastanowimy nad sposobami, roztrząśniemy najpierw rzecz samą.

»Sprawa ortografii jest jeszcze bardzo daleko od gramatyki« — to prawda, nie tylko w zastosowaniu do ludu, ale do ogólnego stanu języka; gramatyka idzie swoją, a ortografia swoją drogą i tylko tu i owdzie widzieć można pewne styczności. Gramatyka opiera się na historycznym rozwoju języka i porównawczych wynikach naukowych, ortografia jest sprawą porozumienia, konwensu; dobra dziś, przeżywa się po latach i znowu zmienia. O »ustaleniu« ortografii w tym znaczeniu, żeby jej zasady obowiązywać miały szeregi wieków w przyszłości, mowy być nie może; można ją tylko dla jednego pokolenia ujednostajnić, a często i dla jednego już trwa za długo.

Tak bywa w ogólnym stanie języka i w języku literackim; nie inaczej, a nawet gorzej ze stanowiska poprawności musi być u ludu. Ubolewać tedy nad tem wolno, ale tego nikt nie zmienia.

Dlaczego uczniowie »po wyjściu ze szkół wracają do błędów ogólnie przez lud popełnianych« — zrozumieć łatwo, jeżeli się zważy, że dopóki są w szkole, piszą pod wpływem oka, przywykłego do kształtów pewnych w mowie pisanej i na karty książki przeniesionej. Skoro szkołę ukończą i nie piszą o przedmiotach szkolnych lub w szkolnej książce przedstawionych, ulegają tylko wpływowi ucha i piszą fonetycznie, t. j. podług tego, jak sobie uświadamiają słyszane dźwięki. Nawet przy odpisywaniu pieśni są pod wpływem słów z melodyą związanych i nie zastanawiają się nad ich znaczeniem. Tym wpływem ucha tłómaczy się również tożsamość »błędów ortograficznych« na całej przestrzeni, zamieszkałej przez Polaków: pisownia *tagże* zam. *także*, *chto* zam. *kto*, *chtóry* zam. *który*, *fała* zam. *chwała* — to wszystko są objawy fonetycznej pisowni, czyli pisania w ten sposób jak się słyszy, a pisowni tej mamy liczne przykłady i w języku staropolskim (*Falimierz* = *Chwalimierz*, *Facimiech* zam. *Chwacimiech* i t. p.). Sprawa pisania *en* zam. *ę* a *on* zam. *ą* jest sprawą graficzną, nie ortograficzną: czy ja nosówkę wyrażę złożonym znakiem przez *en* czy przez *ę*, *ē* albo *o*, to sprawa zewnętrzna, sprawa umówionego znaku, podobnie jak *ch rz*, *sz* są znakami złożonymi zamiast jakiegoś *χ*, *ř*, *š* lub t. p. Istoty brzmienia to nie zmienia, jakkolwiek ja je wyrażę, byle tylko rozumiano, co to oznacza.

Pytanie: »dlaczego szkoły nie umieją lepiej uczyć pisania« wywołać musi odpowiedź stereotypową: »bo lepiej uczyć nie mogą«.

Biegłość ortograficzna polega na wprawie i ciągłym ćwiczeniu; by uzyskać należytą wprawę, trzeba czasu dłuższego, trzeba uczęszczania do szkoły regularnego, a Szan. Autorka wie, jak to regularnie chodzą do szkoły dzieci na wsi i czy wszystkie chodzą ilość lat przepisaną. Nie osiągają tedy należytej wprawy, bo nie mogą, a nie ćwiczą się później ciągle, bo nie mają czasu na ćwiczenie ortograficzne, skoro ich wołają do roboty w polu lub na oborze i tym sposobem zachowują pewną znajomość pisania, lecz nie pisowni; zapomniawszy prawideł i przepisów szkolnych, kierują się uchem. Choćby szkoła nie wiem jak »praktycznie i samodzielnie kierowała« ćwiczeniami piśmiennymi, wpływ jej ustaje z chwilą opuszczenia szkoły przez ucznia.

Litery wielkie są rzeczą drobną i czy je kto respektuje, czy nie, nie wpływa to ani na poprawność pisowni, ani na język. Że lud pisze pozdrowienie chrześcijańskie: »Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus!« w każdym słowie wielką literą, pochodzić to może stąd, że często widzi skrócone to pozdrowienie, zwłaszcza na listach N. B. P. J. Ch.) i prawdopodobnie te skrócenia stosuje i do całych wyrazów.

Nie wińmy więc szkoły, nie czynmy ze sprawy drobnej sprawy ważnej, nie mieszajmy treści z formą (mylne wiadomości z przeszłości narodowej a pisownia!) nie nazywajmy ciemnotą usterek ortograficznych, ale pracujmy nad logicznością myśli, nad jasnością wysłowienia, nad uszlachetnieniem uczuć i rozwojem wrodzonego rozsądku, a całość, byle zbożna, sama się złoży, choćby nie koniecznie w postaci ortografii języka literackiego...

R. Zawiliński.

VI. GĄSIENICE JĘZYKOWE ¹⁾.

Zajmę się dziś zbieraniem gąsienic.

Pierwszą z nich niechaj będzie owo »zaistnienie przyczyn uzasadniających śledztwo«, które w rezolucjach jakiś prawnik lwowski przedłożył pewnemu wielkiemu wiecowi, jaki się odbył we Lwowie.

Takich gąsienic, pełzających po czystości naszej mowy polskiej, mamy dziś wiele, a obdarzają nas nimi rozmaici »fachowcy«, inżynier-

¹⁾ W »Słowie polskim« nrze popołudniowym 579. z d. 12. grudnia 1907. znajdujemy w rubryce »Ze świata« ustęp, który niniejszem Czytelnikom naszym podajemy w przedruku.

rowie, lekarze, adwokaci, którzy w chwalebnej zresztą gorliwości stworzenia w naszym języku własnych polskich wyrazów na rozmaite terminy naukowe, zapominają o tem, że aby utworzyć nowy wyraz polski, nie wystarcza »znać się na swoim fachu«, ale trzeba przede wszystkim »znać się na języku polskim«, a jeżeli się go gruntownie nie zna, zapytać całkiem skromnie o radę jakiegoś lingwisty.

Owo »zaistnienie« w obecnej zwłaszcza chwili, kiedy zabieramy się do walki z niemczyzną, powiada nam bardzo wiele, że mianowicie powinniśmy się wyzwolić przede wszystkim z niewoli duchowej u Niemców. A w tej niewoli są wszyscy nasi fachowcy: nie wyobrażają sobie, żeby Polakowi wolno było myśleć własnym sposobem, żeby się w naszym języku wyrazy tworzyły inną metodą i jeżeli w języku niemieckim jest wyraz złożony, dążą koniecznie do tego, aby jego odpowiednik w języku polskim był także złożony. Dzięki temu obdarzyli nas już takimi dziwolągami, jak »obco-krajowiec«, którego zamiast słowa polskiego »cudzoziemca«, przetłumaczyli jeszcze raz z niemieckiego »Fremd-Länder«, dali nam w elektrotechnice humorystyczne »krótkie spięcie« z niemieckiego »Kurz-Schlussu«, a teraz obdarzają nas jeszcze większą niedorzecznością językową w »zaistnieniu«.

Rozumiem doskonale, jak ten wyraz ukuto: taki pan »fachowiec«, ale nie od języka polskiego, znalazłszy w jakimś paragrafie austriackim wyrażenie »bestehen«, nie wiedział, że słowa można tłumaczyć tylko jako całość, ideowo, poszedł niewolniczo za duchem języka niemieckiego i przetłumaczył osobno »be«, a osobno »stehen«, złożył obie połowy razem i stworzył wyraz, który, gdyby istniał w języku polskim, musiałby znaczyć zupełnie co innego. My bowiem mamy tylko wyrazy »zaiste«, »zaistność«, prawda, istota i »zaistny«, czyli tyle, co »istotny«, przeto »zaistnieć« gdyby się nawet przyjęło w naszej mowie, musiałoby znaczyć, nie jak sobie jego autorowie wyobrażają, to co »istnieć« i »powstać« razem, ale »istotnieć«, stawać się istotnym. A tymczasem to było tak łatwo zajrzeć do słownika i dowiedzieć się, że »bestehen« znaczy po polsku poprostu »istnieć« albo »być«...

Coby powiedział Niemiec, gdyby ktoś, tłumacząc z polskiego słowo »gorączka«, podzielił je samowolnie na części i przetłumaczywszy każdą z osobna, stworzył z nich taki cudotwór, jak »ihnhändchen«? A przecież nasze »zaistnienie« warto zupełnie tyle, co dla Niemców »ihnhändchen« !..

Ale utworzenie takiego wyrazu, jak »zaistnieć«, który ma się cofnąć wstecz i zamiast dwóch określonych pojęć »istnieć« i »powstać«, stworzyć jedno mgliste i zamazane, jest nietylko ze stano-

wiska językowego, lecz i psychologicznego objawem ujemnym. Słynny filozof angielski Herbert Spencer, który zajmował się bardzo gorliwie psychologią języka, udowodnił, że dzieje jego to wieczne pasowanie się myśli ludzkiej z materiałem tak niekompletnym, jak słowo, aby je zmusić do coraz bardziej precyzyjnego wyrażania myśli. Wskazał więc na to, że jeżeli tworzenie nowych wyrazów może być dozwolone, to tylko wtedy, jeżeli chodzi, by ogólne jakieś pojęcie podzielić na specjalne i dla każdego z nich wynaleźć osobny znak słowny.

Natomiast działanie wsteczne: tworzenie zamiast istniejących, precyzyjniejszych i jaśniejszych wyrażeń, nowych mglitszych i niedokładniejszych, dowodzi, że dany osobnik nie jest w stanie myśleć jasno i dokładnie i że boi się wyrazów ścisłych. A ta niedokładność, to także jedna z »gąsienic«, która podgryza naszą działalność narodową, trzeba ją więc tępić, gdziekolwiek się tylko spotka!...

VII. ROZMAITOŚCI.

Gdzie to?

Znaleźliśmy następujący ustęp w telegramach jednego z pism codziennych polskich:

Wybory do Reichstagu.

Troppau. Na dodatkowych wyborach do Reichstagu obrano soc.-demokratę.

Po polsku to powinno brzmieć:

WYBORY DO RADY PAŃSTWA:

Opawa. Na wyborach uzupełniających do austr. Rady Państwa obrano soc.-demokratę.

Pomijając »Reichstag«, którego w Austrii niema, lecz »Reichsrat«, rzecz ciekawa, gdzie też podług geografii redakcyi leży »Troppau«? Czy nad Renem, czy nad Spreą? Posyłając to »memento« Szan. Redakcyi, prosimy o zmianę tłómacza telegramów, bo następny podobnie zgrabny i miły telegram zaopatrzymy dokładną wskazówką miejsca.

Redakcyja „Por. jęz.“.

SPROSTOWANIE.

W nrze 12. z. r. 1907. na str. 140 w 9 w. od góry wydrukowano błędnie »o naszym wadowickiem«, zamiast: »o narzeczu gradowickiem«; odnosi się to bowiem do wsi Gradowici pod Bochnią a nie do Wadowic.

Od Redakcyi.

Prosimy uprzejmie wszelkie Towarzystwa i Związki, aby nam za złe tego nie brały, gdy na ich prośbę o przesyłanie „Poradnika“ za darmo nie odpowiadamy lub odpowiadamy z żalem odmownie. „Poradnik“ istnieje tylko z pomocą bardzo niskiej przedpłaty, subwencji ani zasiłków znikąd nie pobiera. Jeżeli dla „Towarzystw“ przedpłata 3 koron rocznie jest za wysoka, to już na to poradzić nie możemy; naszym zdaniem Towarzystwa zawiązują się w tym celu, aby podobać mogły wydatkom takim, jakim jednostka podobać nie może. Czy nie tak?

Ukończono druk dnia 8. stycznia 1908 r.

TREŚĆ: Zaproszenie do przedpłaty. — I. Początek mowy ludzkiej (według W. Wundta) przedstawił Piotr Jaworek. — II. Rewizya językowa książek szkolnych przez R. Zawilińskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (Adeli Eisenberg i Doktorowej z Arkuszewskich Kapuścińskiej). — IV. Rostrząsania przez J. Chankowskiego. — V. Ortografia u ludu przez R. Zawilińskiego. — VI. Gasienice językowe (ze »Słowa polskiego«). — VII. Rozmaitości. — VIII. Sprostowanie. — IX. Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.